Rok III. Lwów, dnia 14 sierpnia 1938 r. Nr 33

Nasza Praca

Tygodnik dla wsi.

WYWCZASY WIEJSKICH DZIECI

Jak spędzają czas dzieci wiejskie, gdy rodzice ich idą w pole do pracy?

Pozostawione bez opieki bawią się, jak umieją. Lecz skutki tej zabawy bardzo często są smutne. Zabawa zapałkami kończy się nieraz pożarem chaty. Zabawa kolo sieczkarni daje często w wyniku zmiażdżenie rączki dziecka w trybach maszyny. A gdy dzieci znajdą gdzieś kosę, ofiarą zabawy małego kosiarza pada nieraz nóżka jego siostrzyczki.

A jeśli weźmie się pod uwagę, że o pomoc lekarską na wsi bardzo trudno, rany takie, niewyleczone, czynią dziecko kaleką na cełe życie.

Lecz choćby nawet nie doszło do tak smutnych wypadków — to każdy przyzna, że dzieci, pozostawione same sobie, dziczeją poprostu. Umorusane, oberwane, straszą ludzi swoim wyglądem. Przykro na nie spojrzeć.

W ostatnich latach znaleziono radę na tę bolączkę wsi. Jak grzyby po deszczu powstają w coraz to większej ilości wsi półkolonie letnie.

Wysiłek organizacyj społecznych, powiatowych i wojewódzkich Komitetów Pomocy Dzieciom zmierza przede wszystkim do zapewnienia dziecku opieki kulturalnej i kulturalnej rozrywki.

Tysiące półkolonij letnich zorganizowanych w Małopolsce Wschodniej, to tysiące ośrodków wychowawczych. Dzieci polskie, wiejskie znajdują tu opiekę, radość, a obok tego i dożywianie.

Półkolonie te, to poza tem placówki utrwalające polskość w duszach małych obywateli.

Wystarczy zwiedzić kilka półkolonij, aby o ich wartości naocznie się przekonać.

Zewnętrzny wygląd dzieci miły i sympatyczny, wywołuje już na wstępie objawy sympatii z naszej strony dla tej gromadki małych, a tak miłych obywateli.

Ich zachowanie się, rozmowy, śpiewy i zabawy pogłębiają w nas pierwsze nasze uczucia przyjaźni. Beztroski szczebiot czterolatków i piękne deklamacje ich starszych kolegów, wzbudzają w nas nie tylko zachwyt dla kunsztu młodocianych artystów, ale także szacunek i uznanie dla osób, które te małe skarby na półkolonii wychowują.

Dopiero tu w bezpośrednim zetknięciu się z życiem i pracą tych ośrodków wychowawczych nabiera się prawdziwego wyobrażenia o tej dużej a tak bardzo ważnej pracy wśród dzieci. Chciałoby się na każdej półkolonii przebywać dłużej, chciałoby się choćby w części posiąść tajemnicę powodzenia tych, które tyle „pięknych rzeczy“ dziatwę nauczą, nie w ławach szkolnych, ale w czasie zabawy. A trzeba przyznać, że czasu wiele niema, ba każda półkolonia trwa od czterech do sześciu tygodni, a to przecież okres nie długi.

Wielką więc pracę spełniają kierowniczki półkolonij letnich, wielką jest niezmiernie ważna i niezastąpiona akcja półkolonijna.

Tę pracę społeczną prowadzą organizacje polskie z Towarzystwem Szkoły Ludowej na czele.

Zgrupowane w Sekretariacie Porozumiewawczym organizacje oddały całość akcji wychowawczej Towarzystwu Szkoły Ludowej pod nadzór.

T. S. L. opracowało plany wychowawcze, T. S .L. przygotowało zastępy kierowniczek półkolonij do pracy żmudnej, a tak wydajnej, T. S. L. wreszcie zorganizowało największą ilość półkolonij w Małopolsce, bo największym i najbardziej doświadczonym materiałem operuje.

Warto więc zaznajomić się z pracą tego Towarzystwa, warto oglądnąć z bliska pracę i życie półkolonij, warto wreszcie po przekonaniu się o celowości pracy T. S. L., stać się czynnym działaczem T. S. L.

Dla wszystkich w T. S. L. jest miejsce. Każdy Polak i Polka bez względu na zapatrywania polityczne może znaleźć pracę dla siebie, pracę, która tak jak półkolonie będzie pracą poważną i dla Polski pożyteczną.



Polska kawaleria ściga bolszewików. W. Kossak.

W rocznicę bitwy pod Warszawą.

Osiemnaście lat mija dziś od chwili, gdy wojska sowieckie stały pod Warszawą. Po trupach polskich żołnierzy pragnęli bolszewicy przedostać się na zachód, by zaszczepić w zdrowe organizmy narodów truciznę komunizmu. Zdawało się, że nic im już stanąć nie zdoła na przeszkodzie w zbrojnym pochodzie na zachód.

Lecz kres ich planom położyła bitwa pod Warszawą. Rozpoczęła się dnia 13 sierpnia. Przez trzy dni — jak pisze kpt. J. Ciepielowski — toczył się zacięty bój o miasto Radzymin, silnie atakowane przez nieprzyjaciela, a dzielnie bronione przez nasze wojska. Ważny ten punkt strategiczny starali się Rosjanie zdobyć, nie przewidując, że w planie Naczelnego Wodza gotuje się im wielka niespodzianka, która spowoduje ich klęskę. Kiedy ostatnim wysiłkiem woli żołnierz polski bronił wejścia do stolicy rozzuchwalonym i pewnym zwycięstwa Rosjanom, Naczelny Wódz Józef Piłsudski rozpoczął dnia 16 sierpnia manewr z nad Wieprza dwoma armiami, na tyły i skrzydło związanych walką pod Warszawą wojsk sowieckich.

Niespodziewanie szybkie natarcie Wodza spowodowało popłoch wśród wojsk nieprzyjaciela, a skutki tego gwałtownego uderzenia okazały się zbawienne. Manewrem swym — pisze jeden z wybitnych generałów francuskich — Piłsudski wybawił Polskę w ciągu kilku dni i to za cenę bardzo małych strat.

W ręce nasze dostało się tysiące jeńców, wiele dział i karabinów maszynowych, a na stronę Prus Wschodnich uciekło 30 tysięcy bolszewików.

O wiekopomnem zwycięstwie tem pisze Marszałek Józef Piłsudski:

„Teraz ja miałem swój odwet i swój triumf. Nie marnego kondredansa, lecz wściekłego galopa rżnęła muzyka wojny! Nie dzień z dniem się rozmijał, lecz godzina z godziną! Kalejdoskop w takt wściekłego galopu zakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymywać się na żadnej z tańczących figur. Pękały one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia i czynione plany i zamiary“.

Od chwili rozpoczęcia manewru po dzień 26 sierpnia oddziały polskie ścigały nieustannie wroga aż na Grodno, gdzie nieprzyjaciel po raz już ostatni nad rzeką Niemnem stawił czoło. Ale i tu zwyciężył Wódz, zwyciężył oręż żołnierza polskiego, zwyciężyła słuszność sprawy polskiej.

Wiadomości bieżące.

Ogólnopolski zjazd Drużyn Bartoszowych.

Jak donoszą z Krakowa, są tam czynione przygotowania do urządzenia jesienią bieżącego roku ogólnopolskiego zjazdu członków b. „Drużyn Bartoszowych". Projektuje się odbycie zjazdu w sierpniu lub wrześniu br.

Zlot Związku Młodej Polski.

Jak donoszą z kół Związku Młodej Polski, liczba zgłoszeń na zlot związkowy w dniach 14 i 15 bm. w Warszawie przekroczyła już 19.000 osób, mimo szeregu ograniczeń oraz ścisłej kontroli, aby w zlocie brali udział tylko faktyczni członkowie Z .M. P. Dalsze zgłoszenia będą ograniczone ze względu na trudności kwaterunkowe i aprowizacyjne.

W przeddzień uroczystości 15 sierpnia.

W przeddzień uroczystości „Święta Czynu Chłopskiego" w dniu 15 sierpnia, odbędą się z inicjatywy Stronnictwa Ludowego przy rozpalonych ogniskach po ogrodach i gminach uroczyste apele z odczytaniem nazwisk poległych chłopów w roku 1920.

Ponieważ te apele odbędą się również we wschodnich województwach po raz pierwszy, obejmie ta uroczystość całą Polskę.

Kurs Centr. Zw. Młodej Wsi.

Odbywający się w Rafajłowej kurs kierowników, instruktorów oraz działaczy „Siewu" był wizytowany przez wojewodę stanisławowskiego,generała Pasławskiego. Pan wojewoda interesował się nie tylko kursem, ale i stanem wszystkich prac „Siewu".

Niemcy wzywają do niekupowania u Polaków.

Podczas dużej zabawy urządzonej przez „Jungdeutsche Partei" we Włodzisławiu na Śląsku, na której przemawiał senator Wiesner z Bielska, padło hasło wstrzymania się od zakupów u Polaków. Ogłoszono, że każdy, kto dałby choćby jeden grosz utargować kupcowi polskiemu, będzie zdrajcą narodowym.

Brak rąk do żniw.

Na terenie powiatu wągrowieckiego w Wielkopolsce brakło robotników do prac żniwnych. Miejscowi bezrobotni wyjechali do Niemiec i do Francji. Fakt ten spowodował, że w miejscowym starostwie zjawiła się delegacja robotników, komunikując, że musi poddać rewizji swój stosunek do Pomocy Zimowej dla bezrobotnych, ponieważ za udzieloną pomoc bezrobotnym staje się w zamian przed faktem braku robotników w najważniejszym okresie prac rolnych.

Kolportaż nielegalnych ulotek ukraińskich.

Na terenie kilkunastu powiatów województw południowo - wschodnich w ostatnich czasach kolportowano masowo przez rozrzucanie i naklejanie nielegalne ulotki ukraińskie, wydane przez U. O. N. W niektórych wsiach po rozrzuceniu ulotek rozległy się o godzinie dwunastej w nocy dzwony w tamtejszych cerkwiach, zrywając ze snu przerażoną ludność.

W związku z akcją ulotkową, prowadzoną przez O. U. N. policja państwowa aresztowała, po przeprowadzonych rewizjach kilkunastu Ukraińców w powiatach: Kopyczyńce, Dolina, Buczacz, Sambor oraz w Monasterzyskach, Żurawnie i Starej Wsi.

Po 15 zł grzywny za mazepinki.

Starostwo przemyskie ukarało członków orkiestry tamt. „Proświty" za przemarsz podczas procesji kościelnej w „mazepinkach" po 15 zł grzywny od jednej osoby.

„Mazepinki" są to czapki ukraińskich strzelców siczowych z okresu walk w Małopolsce Wschodniej.

Tak są wychowywane dzieci niemieckie.

Z kolonii letniej w Boruj Kościelnej pod nowym Tomyślem musiano odesłać z powrotem do Niemiec 14 - letnią dziewczynkę, Edytę Rausch, która bawiła na tej kolonii z dziećmi niemieckimi przybyłymi z Niemiec do Polski na wywczasy, za to, że odezwała się do polskich dzieci następująco: — „Poznańskie jest przecież niemieckie, a Polacy je Niemcom ukradli".

Zamiast bożnicy — piekarnia.

Właściciel piekarni w Gębicach p. Suchaler nabył tamtejszą bożnicę, którą zlikwidowała gmina żydowska. Budynek zostanie rozebrany i na tym miejscu wybudowany nowy, który pomieści piekarnię oraz mieszkania.

Rozwój oświaty rolniczej.

W ostatnich latach zarówno Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, jak i samorząd rolniczy oraz szereg organizacyj rolniczych — położyły szczególny nacisk na rozwój pozaszkolnej oświaty rolniczej. Akcja w tym kierunku ma na celu podniesienie umiejętności gospodarowania w warsztacie rolnym, inaczej mówiąc — nauczenie rolnika wyciągnięcia największych korzyści z szeregu różnych warunków, stwarzanych mu przez władze, instytucje i organizacje dla dobra jego pracy.

Akcja ta cyfrowo przedstawia się następująco: ilość uczniów przysposobienia rolniczego wynosiła w r. 1937 na terenie całego państwa — 9.19, ilość uczestniczek kursów Kół Gospodyń Wiejskich — 75.112, ilość uczestników kursów samodzielnych gospodarzy (na terenie 9-ciu województw) — 99.309, ilość uczestników konkursów samodzielnych gospodarzy (na terenie 9 woj.) — 10.346, ilość gospodarzy objętych akcją indywidualną organizacji wsi i gospodarstw — 4.384, ilość gospodarzy w zespołach, objętych akcją organizacji wsi i gospodarstw — 19.444. Rezem 297.784 osób.

Należy tu pamiętać, że cyfry powyższe obejmują tylko część obszaru całego kraju oraz, że niektórzy uczestnicy należą równocześnie do kilku rodzajów akcji. Uwzględniając obie powyższe poprawki, należy określić ilość osób, objętych pozaszkolną oświatą rolniczą w roku 1937 na około 300 tys.

Małżeństwa w Polsce.

W I-szym kwartale rb. zawarto w Polsce 84.586 małżeństw, podczas gdy w odpowiednim okresie ub. r. — 79.043.

W stosunku do liczby mieszkańców, najwięcej małżeństw zarejestrowano na terenie województw wschodnich, gdzie przypada 12 związków małżeńskich na 1.000 mieszkańców. Na drugim miejscu znajdują się województwa centralne — 10.3 małżeństw, dalej woj. południowe — 9.5 oraz zachodnie — 7.1 małżeństw na 1.000 mieszkańców.

Najwięcej małżeństw w liczbach bezwzględnych zarejestrowano wśród mieszkańców wyznania rzymsko-katolickiego, mianowicie 56.067. Na ludność wyznania prawosławnego przypada 11.512 związków małżeńskich, mojżeszowego — 6.164, ewangelickiego — 1.707, na inne wyznania — 406 małżeństw.

Zakopał zwłoki matki bez trumny.

W rodzinie Krysiaków w kolonii Radów wybuchł zatarg, kto ma pochować zwłoki zmarłej matki. Gdy córka kategorycznie odmówiła pochowania zwłok, brat zakopał zwłoki na miejscowym cmentarzu bez trumny. Obecnie policja państwowa wszczęła dochodzenia przeciwko Krysiakowi za zbezczeszczenie zwłok.

Braterstwo pracy.

Rodzi się w Polsce nowe braterstwo, powstało nowe hasło — braterstwo pracy.

Nie wiadomo, kto pierwszy wypowiedział te piękne i mocne słowa. W każdym razie nie są one tylko błyskotliwym słówkiem bez treści, lecz treścią właśnie, która znalazła swój wyraz. Zrodziły się nie z gadaniny, lecz z czynu. Nie na sali wiecowej,lecz wśród dzieła. Hasło braterstwa pracy padło obecnie z szeregów junackich. Rzuciła je młodzież wstępująca na próg życia — tegoroczni maturzyści, gdy przy łopacie i taczkach stowarzyszyli się z junakami bez cenzusu.

Służba pracy maturzystów, przewidziana nową ustawą o obowiązku wojskowym, na dobry trafiła grunt i dobre wydaje owoce. Wychowankowie naszych szkół średnich okazali się — poza wyjątkami — przygotowani duchowo do zespolenia z młodzieżą z warstw innych.

Synowie rodzin przeważnie zamożniejszych i inteligentniejszych, a w każdym razie młodzież ze świadectwem dojrzałości (cenzusowcy), przyszłe pokolenie inteligencji, zetknęło się w Junackich Hufcach Pracy przede wszystkim z młodzieżą wiejską, a potrosze z robotniczą. (Wiejska bowiem w szeregach junackich znacznie przeważa).

Na okres czterech tygodni nastąpiło nie przelotne zbliżenie, lecz współżycie całkowite w jednakowych warunkach bytu i pracy.

W szeregach junackich zacierają się różnice pochodzenia. I cenzusowcy i ci bez cenzusu jednakowo sypiają, jednakowo się żywią, jednakowo pracują i jednakowo słuchają rozkazów. Tu w ścisłym współżyciu otworzyły się młodzieży z obu stron oczy na wzajemne wartości. Junacy bez cenzusu nauczyli się bardziej cenić wiedzę, wykształcenie i ogładę, cenzusowcy — pracę i sprawność fizyczną oraz wytrwałość.

Maturzyści pomagają oficerom oświatowym dokształcać swych kolegów bez cenzusu, tworząc zespoły z kilku takich uczniów złożone — nawzajem starsi junacy bez cenzusu uczą cenzusowców najlepszych chwytów i rzutów łopaty i ułatwiają im pracę fizyczną. Tutaj, w obozach junackich, jedni i drudzy naocznie i bezpośrednio się dowiedzieli, jak się wzajemnie dopełnia siła fizyczna i siła umysłowa. Jak jedna i druga jest Polsce nieodzowna i cenna.

Tutaj maturzyści wejrzeli w dusze swych rówieśników ze wsi i odkryli w nich zalety charakteru i wychowania, o których przedtem ani wiedzieli, ani myśleli. Przekonali się, jak bliski im jest ten człowiek, który się wydawał daleki. Jakie stanowi wyborne tworzywo narodowopaństwowe. W takich oto warunkach nastąpił gorący przypływ twórczy w piersiach — zrodziło się to nowoczesne pojęcie braterstwa pracy.

Czyż trzeba uwydatniać znaczenie ogólno-narodowe i państwowe tego zjawiska? Któż myślący nie docenia doniosłości zespolenia wewnętrznego w narodzie polskim? Zwłaszcza w dzisiejszych czasach niepokoju światowego. Przez służbę pracy w Junackich Hufcach Pracy przybywa Polsce nowa więź narodowa — tym cenniejsza, że zadzierzgnięta w młodym pokoleniu, i to w najzdrowszych warunkach — pracy, ładu i karności.

Dotąd widzieliśmy w Junackich Hufcach Pracy organizację zatrudnienia, szkołę wychowania obywatelskiego i szkołę kształcenia zawodowego dla szerokich rzesz młodzieży. Obecnie J. H. P. nabierają jeszcze jednej a nader cennej cechy — stają się dla młodzieży szkołą rzetelnej demokracji.

Chłopi i wojsko.

W czasie wojny światowej masy chłopskie dały dowód gorącej miłości Polski i dużej narodowej ambicji. Cóż bo jak nie ta ambicja kazała dziesiątkom tysięcy chłopów skupiać się pod sztandarami polskich formacyj państwowych, zarówno legionów, jak korpusu Dowbora, armii Hallera, dywizji syberyjskiej, murmańskiego oddziału.

Od początków odzyskanej niepodległości chłopi stanowili najpewniejszy fundament, na którym mogła się oprzeć mocarstwowa nasza polityka.

Ale dziś nie chcą być oni jeno fundamentem narodowo-państwowego naszego gmachu. Bo jest w nich nie tylko żywa miłość Polski. Wykształciło się w nich poczucie ich własnej odpowiedzialności za przyszłość Polski. Nie pragną oni jedynie, by Polską rządził rząd, prowadzący Ją ku lepszej przyszłości. Chcą oni sami iść do lepszej i silniejszej Polski. Jest dziś w chłopskim naszym ogóle to samo poczucie roli, jaką powinien on spełnić w dalszych dziejach Polski, jakie było w szlachcie w XV. wieku.

I jak szlachta wówczas — tak dziś chłopi muszą się stać ośrodkiem narodowo-państwowej naszej syntezy. A naczelnymi elementami tej syntezy powinna być wraz z nimi po pierwsze armia, po drugie patriotyczna i demokratyczna, umiejąca szczerze z ludem współpracować inteligencja, do społu ze średnio-zamożnym polskim mieszczaństwem i średniem ziemiaństwem przechowująca tradycję ofiarnej, w czasach najcięższych nawet prześladowań, służby narodowej.

Ale z tych wszystkich czynników nowego życia narodowego wolę przeprowadzenia swych zamierzeń mają naprawdę tylko dwa: chłopi i armia. Mogło dojść do zespolenia się ich w Nowosielcach. A wtedy powstałby był ośrodek energii narodowej, któryby nadał Polsce silny pęd ku górze. Nie stało się to jednak. — Ale też nie doszło do starć między wojskiem i chłopami. I nie daj Boże, by do tego kiedykolwiek dojść mogło.

By Polska zajęła nie za lat 100, ale jaknajprędzej odpowiadające jej mocarstwowym ambicjom miejsce w ekonomicznej hierarchii europejskich narodów — na to trzeba, żeby każda warstwa stała się organem całości narodowo-państwowej, bezpośrednio postępowi, sile i doskonaleniu się tej całości służącym. Minęły już czasy, gdy najmądrzejszym wskazaniem były słowa Brodzińskiego: „rób każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży...“ Musi ją u nas stworzyć planowa gospodarka narodowa. Ona jedynie zabezpieczy wieś naszą przed dalszym przeludnieniem i podniesie dobrobyt masy chłopskiej. Tylko ona da armii niezbędne dla zwycięstwa zaopatrzenie w sprzęt bojowy...

Ona musi stworzyć materialne podstawy naszej dziejowej przyszłości, której naczelnym motorem powinno się stać — zespolenie energii ruchu chłopskiego i armii, a przewodnią myślą — idea państwa chrześcijańskiego, przeciwstawiającego się wyraźnie zarówno sowieckiemu bezbożnictwu jak i pogańskiemu totalizmowi dzisiejszych Niemiec.

(Z książki pt. „Ku lepszej Polsce“ St. Grabskiego).



Szarża polskich szwoleżerów w r. 1920.

Leonard Winterowski.

*

Sport na wsi.

Państwowy Urząd WF. i PW. zamierza podjąć w najbliższym czasie na szerszą skalę akcję wychowania fizycznego na wsi.

W pierwszej fazie mają być zorganizowane w celach doświadczalnych wzorcowe ośrodki gminne wychowania fizycznego (wf.); doświadczenia zdobyte tą drogą będą wykorzystane przy ustalaniu ogólnych wytycznych do dalszej pracy, zakrojonej już na szerszą skalę.

Takich doświadczalnych ośrodków tworzy się obecnie pięć, w różnych dzielnicach kraju, a mianowicie w powiecie brzeżańskim, bydgoskim, tureckim, dalej na wileńszczyźnie i w pobliżu Warszawy. Ośrodki te rozpoczną swą działalność już na jesieni.

W gminach, w których znajdą się te ośrodki, powołane zostaną podkomitety gminne wychowania fizycznego z udziałem przedstawicieli samorządu, duchowieństwa, nauczycielstwa i organizacji społecznych. Zadaniem podkomitetów będzie: propagowanie i organizowanie wychowania fizycznego na terenie gminy, dążenie do uzyskania terenu i sprzętu, tworzenia sekcji wychowania fizycznego w organizacjach społecznych, koordynowania działalności tych organizacji, wreszcie troska o kadrę instruktorską.

Pracę w ośrodkach doświadczalnych prowadzić będą specjalnie zakontraktowani instruktorzy, poza tym wysłani tam będą w jesieni objazdowi instruktorzy narciarscy (uruchomione zostaną również warsztaty wyrobów nart sposobem domowym).

Po sezonie jesiennym i po sezonie zimowym zorganizowane zostaną w celach propagandowych gminne zawody sportowe.

W pierwszym roku istnienia ośrodków bezpośredni nadzór, a także opiekę materialną nad nimi roztoczą okręgowe urzędy wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego.

W przyszłości dalszą ich pracą jak również całokształtem wychowania fizycznego na terenie gminy kierować będą podkomitety wychowania fizycznego.

Co dzieje się za granicą.

Wojna domowa w Hiszpanii przeciąga się. Wojska gen. Franco mają bezapelacyjną przewagę. Daje im ją jedność dowództwa, niezależnego od politycznych nastrojów mas, sprawnie działający sztab, wystarczająca ilość kadr oficerskich i podoficerskich. Jeśli mimo to wojna się przeciąga, winne są tu warunki naturalne kraju. Niesłychanie rozciągnięty front (przeszło 1.500 km) już byłby dostateczną przeszkodą. Dołącza się do tego szczupła ilość dróg nie pozwalająca na szybkie przerzucanie oddziałów przez okolice często pustynne i górzyste, niemal zupełnie pozbawione dróg żelaznych.

Koniec wojny może być przyśpieszony złą sytuacją żywnościową rządowców, głównie w Katalonii i Madrycie. Taki cel właśnie ma bombardowanie statków handlowych przez lotnictwo nacjonalistyczne.

* * *

W ciągu lipca ofiarą rozruchów w Palestynie padło około 670 zabitych i rannych, w tym 148 zabitych Arabów i 60 Żydów. Arabów w tym czasie zostało rannych 256, Żydów — 201.

Stale napływają wiadomości o nowych zajściach.

* * *

Nadeszły wiadomości z Brazylii, iż władze wojskowe w Paranie i St. Catharina zakazały wygłaszania kazań i odmawiania modlitw po polsku, grożąc księżom polskim aresztowaniem. Wszystkie dzienniki kurytybskie zamieściły artykuł, redagowany przez dowództwo okręgu wojskowego w Kurytybie, atakujący nie tylko duchowieństwo polskie w Paranie, ale również ks. biskupa Kubinę i Światowy Związek Polaków.

Proboszcz parafii polskiej ks. Kupczyk w Kurytybie, wobec represyj zamknął kościół polski im. św. Stanisława i po wręczeniu kluczy kurii biskupiej wyjechał.

* * *

Na 37.525 lekarzy, zamieszkałych na terenie Rzeszy, Żydów było w jesieni ub. roku 3.748, czyli około 10 proc. W samym Berlinie procent ten był znacznie wyższy i dochodził do 27 proc.

Z dniem 30 września rb. wszyscy lekarze-Żydzi odebrane będą mieli prawo wykonywania zawodu. Lekarze-Żydzi — jak to wyraźnie zaznacza nowela — nie mają jednak prawa omijania tej ustawy przez wykonywanie zawodu felczerów. Posiadacze mieszkań, wynajmowanych lekarzom-Żydom, mają do 15 bm. rozwiązać z nimi umowy, a mieszkania — być oddane przez lekarzy-Żydów ich właścicielom do dyspozycji.

* * *

Na granicy sowiecko-mandżurskiej grzmią armaty, lecz równocześnie odbywają się w Moskwie rokowania między ambasadorem Japonii a rządem sowieckim. Czy z tego nowego ogniska zapalnego wybuchnie płomień wojny — nie wiadomo.

* * *

Z 800 tys. Żydów, mieszkających w Niemczech wyemigrowało do tej chwili przewrotu narodowo-socjalistycznego do chwili obecnej około 250 tys. osób.

* * *

Minister Beck złożył w ostatnich dniach wizytę w stolicy Norwegii. Wizyta ta stanowi niejako uzupełnienie dotychczasowych podróży nadbałtyckich min. Becka i jest charakterystycznym wyrazem dalszych, przyjaznych stosunków Polski z wszystkimi krajami skandynawskimi i nadbałtyckimi.

* * *

Zadanie przedstawiciela Anglii, lorda Runcimana, który — jak donosiliśmy — przybył do Pragi, by pośredniczyć między rządem czeskim, a Niemcami, nie należy do łatwych.

Wedle opinii Londynu lord Runciman w najzawilszej kwestii, jaką jest postulat udzielenia Niemcom sudeckim autonomii terytorialnej, musi znaleźć takie wyjście z sytuacji, któreby nie było sprzeczne z zasadami konstytucji czechosłowackiej. — Na to trzeba będzie jednak wiele czasu i dlatego Runciman powinien otrzymać dłuższy termin dla spełnienia swej misji. Usiłowania Runcimana spełzną na niczym, o ile jego pracy przeszkadzać będą ustawiczne eskapady samolotów Berlina i Pragi, wytwarzające po obu stronach nastroje zdenerwowania.

Dzieci bez opieki.

Bardzo dużo do życzenia pozostawia jeszcze opieka nad dzieckiem wiejskim.

Zdarza się, że niemowlęciu już w kołysce, aby dobrze i długo spało i nie przeszkadzało matce płaczem, „zadają“ do picia „makuch“, tj. „wywar“ z maku. Nierozsądna matka popełnia w ten sposób najstraszniejszą zbrodnię, gdyż zatruwa organizm dziecka już w zaraniu jego rozwoju. Cóż dziwnego, że widzi się niemowlęta nikłe, blade, o błędnym wyrazie oczu, a śmiertelność i głupkowatość są najczęstszym rezultatem tego rodzaju praktyki.

Urządzają się w ten sposób gospodynie, gdy idą na jarmark nawet bez ważnej przyczyny, albo i... do kumy na pogadankę. Zadowolone są one ze skuteczności doradzonego im środka, bo po całodziennej nieraz nieobecności w domu zastają wieczorem dziecko pogrążone w głębokim śnie. Cieszą się, że nie trzeba dziecka przewijać, bo śpi „jak zabite“.

A gdy dziecko podrośnie tak, że może już pełzać, widzi się je nieraz na podwórzu prawie nagie, tarzające się (dosłownie) w gnojówce i innych nieczystościach. A wieczorem po spożyciu wieczerzy, kiedy rodzice zmęczeni całodzienną pracą, nie zwracają nawet na swe dzieci uwagi, zasypiają one często gdzieś w kącie izby z warstwą brudu na ciele, ażeby na drugi dzień rano, również bez mycia, przedłużać dzień wczorajszy. W niektórych wsiach tylko niedziela lub święto zmusza matkę do „obmycia“ dziecka z brudu i przebrania go w czystą koszulę, i to często raczej ze względu na oko ludzkie, bo dziecko i tak się zabrudzi.

Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z dziećmi podrosłymi, które już o własnych siłach mogą przestąpić próg zagrody. Tych wychowuje najczęściej typowa wiejska ulica. Stają się oni pomocnikami wyrostków, razem z nimi urządzają wyprawy do cudzych ogrodów i sadów na jabłka, gruszki i jarzyny, a udała wyprawa zachęca do kradzieży na szerszą skalę. Zdobyte smakołyki spożywają przy ognisku, po czym palą na „deser“ papierosy. Młodsi sporządzają je z włosienia kukurydzy i papieru gazetowego, starsi palą prawdziwe, otrzymane w sklepie od żyda w zamian za jakąś zdobycz. Najulubieńszym tematem rozmowy są stosunki między starszymi, które ten czy ów chłopak zdołał dostrzec, bo na wsi nie wszyscy rodzice krępują się obecnością dzieci.

Dobór wyrazów i terminów, którymi w czasie rozmowy operują, jest niewyszukany, lecz prosty jak i samo zebranie. Najmłodsi zaś, którzy zaledwie nauczyli się mówić, już teraz przyswajają sobie zasób najordynarniejszych słów, których używanie (w pojęciu wyrostków) cechuje doświadczonego i starszego chłopca.

Najbardziej sprzyjającym okresem dla samowoli dzieci jest okres żniw. Wszyscy starsi domownicy wyruszają w pole, zostają tylko małe dzieci i to bez żadnej opieki. Rodzice zabierają jeno zapałki, aby dzieciska nie wzniecíły pożaru, poza tym nie interesują się niczym.

Co się dzieje w tym czasie z dziećmi? Podam kilka wypadków, na które spoglądałem oczyma własnymi. Przybiegła do mnie pewnego wieczora kobieta z prośbą o zaopatrzenie rany jej córeczce. Poszedłem. Noga pięcioletniej dziewczynki do połowy przecięta w zgięciu i zawinięta brudną szmatką. Rana krwawiła od rana i dziecko blade jak trup. Co się stało? Rodzice poszli w pole, dzieci zostawili bez dozoru, starszy chłopak znalazł w szopie starą kosę i zaczął nią „kosić“ trawę na podwórzu. Chciał nastraszyć swą siostrzyczkę, zamachnął kosą i przeciął nogę do połowy.

Innym razem w południe przyprowadziła kobieta chłopaka z przerwanym mięśniem u prawej ręki, z której zwisały strzępy porwanej skóry. Przyczyna? Ta sama! Pozostawione bez opieki dzieci powyłaziły na dach chałupy, ośmioletni chłopak spadł na ostry kołek parkanu, przerywając mięsień i zostawiając na kolczastych drutach kawałek własnej skóry.

W innym jeszcze wypadku dzieci bawiły się koło sieczkarni, sześcioletnia dziewczynka „na niby“ nakładała słomę, tryby chwyciły jej rękę i zmiażdżyły zupełnie.

Takich wypadków możnaby podać bardzo dużo.

Odpowiedzialność za to ponoszą rodzice, którzy pozostawiają dzieci bez opieki. Zaznaczyć należy, że w większości wypadków całe leczenie ogranicza się tylko do opatrzenia rany przez kogoś na miejscu, a z braku takiego, zawija się ranę brudnym łachmanem. O pójściu do lekarza i wydaniu kilku złotych nie ma mowy. W najlepszym razie idzie się do lekarza wówczas, kiedy już żadne babskie środki nie pomagają, a więc na ostatek, kiedy raczej należałoby zawołać księdza.

A przecież jest rada na to, by dzieci nie pozostawały bez opieki. Trzeba się starać, by w każdej wsi w okresie żniw urządzono półkolonię. Dzieci znajdą się tam pod opieką doświadczonej wychowawczyni, która na pewno ustrzeże je przed niebezpieczeństwem i wiele nauczy. Mały wydatek opłaci się stokrotnie. **RA.**

Wołczyn.

Wołczyn, w którego kościele spoczęły niedawno zwłoki króla Stanisława Poniatowskiego, leży w województwie poleskim, w tej części Zabuża, która styka się bezpośrednio z dawną Kongresówką. Od Brześcia oddalony jest o jakie 40 kilometrów w kierunku Wysokiego Litewskiego.

Jest tam murowana cerkiew, gmina, szkoła, kościół. Kościół ma przedziwną harmonię w swym 8-kątnym kształcie. Ukoronowany jest wieżą zegarową, o 4-ch, milczących teraz, martwych tarczach. Milczy ten kościół, bo i dzwonów od czasu wojny nie ma. A piękne to były dzwony, słyszane podobno na 20 wiorst wokół. Czterech Ewangelistów patrzy z dachu na cztery strony świata. Przetrwali. I głoszą nadal Ewangelię w jej wersji łacińskiej, zgodnie z wolą fundatora.

W XVI wieku Wołczyn był własnością Sołtanów. Jarosław Sołtan z żoną Marią ufundowali w Wołczynie r. 1586 cerkiew św. Mikołaja i Jerzego, o czym czytać można w aktach brzeskich.

Przechodził następnie drogą kupna, bądź wiana do rozmaitych rodów, aż przeszedł w ręce Poniatowskich. Stanisław Poniatowski, ojciec króla Stanisława, otrzymał za Konstancją z Czartoryskich 18 folwarków, a jeszcze kilka dokupił od podrujnowanych sąsiadów, kniaziów Szujskich. Ten rządny szlachcic, dorabiający się przez małżeństwo i oszczędność magnackiej fortuny, zbudował 7 młynów na rzecze Pulwie, prowadził hodowlę, spławiał szkuty do Gdańska. Uregulował robocizny, zniósł tzw. gwałty nad poddanymi. Nic to nie pomogło. Po wyborze jego syna na króla, pójdzie w świat szydliwy wierszyk:

Nie małe są to dziwy z łaski Opatrzności :
Wnuk — królem, ojciec — w krześle, a dziad — [podstarości.

Pan Stanisław wzniósł właśnie w r. 1743 ów piękny kościół, pod wezwaniem św. Trójcy, N. M. Panny i św. Stanisława biskupa.

W zachowanej części dawnego dworu ocalała „prawa piętrowa narożna komnata od parku“, w której światło dzienne ujrzał król Stanisław August. Była tam potem tablica marmurowa, upamiętniająca ten fakt. Zachowane też zostały mahonie z brązami, pamiętające narodziny późniejszego króla.

Teraz nic z tego nie zostało. Rozeszło się to po ludziach i nie zostało nawet resztówki.

Były podobno murowane porządne kramy w miasteczku; gdzie ich szukać? Są tylko ruiny owych murowanych oficyn i kapliczka z r. 1791, na skrzyżowaniu dróg.

Tak wygląda dzisiaj Wołczyn, kolebka i miejsce ostatniego spoczynku króla Stanisława Augusta.

J. S.

W krainie dziecięcego szczęścia.

II.

(Z raptularza instruktora oświatowego).

Dobrze obciążony motocykl trzymał się drogi doskonale, tak, że dość często spotykane na drodze wyboje nie bardzo dawały się we znaki. Dojechaliśmy do wsi i tu trzeba było zboczyć z drogi.

Przyjaciel mój poszedł naprzód piechotą, a ja za nim na motocyklu pokonywałem przeszkody wiejskiej drogi rozmokłej z powodu wczorajszego deszczu.

Mijając większy dom, na którym wywieszony był niebieski szyld z żółtym napisem „Oświata“ zauważyłem dość liczną gromadkę dzieci. Był to „sadoczok“. Zauważyłem, że dziatwa tam przeważnie mała, dzieci dwu, trzy i czteroletnie.

Dobrym „gazem“ wyjechaliśmy na pagórek, na którym stoi budynek szkolny. Tu siedzibę swą ma półkolonia polska, zorganizowana dla dzieci Szlachty Zagrodowej z miejscowego Koła. Zorganizowało ją T. S. L. a prowadzi doświadczona kierowniczka.

Zastaliśmy dzieci w klasie szkolnej, ukończyły właśnie drugie śniadanie. Nektóre jeszcze „ruszały brodą“ konsumując ostatnie kęsy bułki i zapijając je kawą.

Kierowniczka opowiedziała nam wszystkie swoje troski i przedstawiła trudności, które już pokonała. Słuchaliśmy z zainteresowaniem, chwaląc poradność i rezolutność niewiasty.

Szkoła jest piękna. Miejscowa władza zezwoliła korzystać półkolonii tylko z jednej sali, umieszczając w pozostałych klasach szkolnych swoją „rodzinę“ na letnisku. Wskutek tego kierowniczka półkolonii zamieszkała we wsi u gospodarza.

Może to i lepiej — powiadam — ma pani większą okazję do poznania miejscowych warunków życia. Mieszkając tu na boku byłaby pani odosobnioną — oddzieloną od wsi — a to utrudnia znacznie współżycie i co najważniejsze życie się z miejscowymi Polakami. Przyjaciel przyznał mi rację a kierowniczka zgodziła się z nami.

Dwadzieścia dzieciaków w latach od 4 do 12 zaśpiewało wcale poprawnie kilka piosenek, jedno z dzieci zadeklamowało wierszyk, a na zakończenie kierowniczka wyprowadziła dzieci na boisko, gdzie zaczęły się bawić wesoło.

Nam się śpieszyło w dalszą drogę. Pożegnaliśmy dzieci. Warknął motor i pojechaliśmy żegnani radosnymi okrzykami dzieci.

C. d. n.

Szczepionka przeciw pryszczycy.

Przed przyjściem do nas pryszczyca dość długo grasowała w Europie zachodniej, szczególnie w Anglii i w Niemczech. Na 1 czerwca liczba zarażonych tą chorobą ferm wynosiła w Niemczech, według oficjalnych danych, 42,306.

Chociaż dotychczas nie udało się otrzymać czystej kultury bakterii pryszczycy, infekcyjny charakter tej choroby nie ulega wątpliwości, i na tej podstawie na Zachodzie już od kilkunastu lat pracują nad wynalezieniem szczepionki immunizującej.

W Danii dr Schmidt otrzymał istotnie serum, zabezpieczające bydło przed zarazą — drogą pośrednią, przenosząc infekcję na świnki morskie, a następnie dopiero ze świnek pobierał szczepionkę.

W Niemczech Waldemann robił doświadczenia ze szczepionką Schmidta i, doszedłszy do przekonania ,że jest zbyt zjadliwą, osłabił jej żywotność za pomocą szeregu reakcyj chemicznych.

W Anglii również szczepiono systemem Waldmanna w tym roku kilkadziesiąt tysięcy sztuk bydła rogatego, przy czym skonstruowano wypadki pryszczycy tylko w nielicznych przypadkach, w okolicy już zarażanej.

Po upływie 14-tu dni od daty szczepienia zwierzę staje się zupełnie odporne na chorobę.

Wartoby dokonać i u nas prób w tym kierunku.

LEON ORDYNIEC.

Podolska Drużyna Bartoszowa.

(Wyjątek z przygotowanej do druku książki).

II.

W zimie raz po raz skrzypiały drzwi ciasnej drużynowej izdebki. „Czołem!“ padało dumnie od progu i znajdowało u obecnych serdeczny odzew.

To „pierwsi chrześcijanie“ odnalezionej Matki Ojczyzny poznawali się po znakach umówionych. Nie bywało ich tak wiele. Reszta drzemała, ale już wiadomo było, że i ona wstanie, bo ci, pierwsi ją obudzą.

Szedł z rąk do rąk „Dzwon“. Czytano rozkazy. Uczono się wzajem. Planowano. I bardzo szanowano starszych.

Oto wchodzi właśnie szare chłopisko, też sękate jak inni, ale — **naczelnik!**

„Baczność!“ — rozgrzmiewa piorunem po izbie. Chłopaki stoją jak struny, aż ten, swój, druh naczelnik odkrzyknie: „Spocznij! Czołem druhowie!“

* * *

O świcie nocne ćwiczenia. O trzydzieści stąd kilometrów. W ciemności posuwa się oddziałek, równo, cicho, sprawnie. Nikt tam po miejsku nie pyskuje. Na wsi ludzie zanadto siebie szanują, aby aż tak się poniżać. **Trzeba, więc idą.**

*

Po kilku miesiącach rodzi się duma tej szlachetnej służby. Gdy przychodzą późniejsi, słusznie ich poprzednicy ojcują im.

W tych warunkach prędko dorastają „wiarusy“.

* * *

Przychodzi święto. Czyż kto wtedy widział, aby chłop nałożył na siebie coś innego jak to, co nosili jego ojcowie i dziadowie, coś po raz pierwszy widzianego? Co innego, jak **„waffenrok“**, **„kupla“** lub **„übungsbluza“** z czerwonymi **„parolami“**. Toć to było, do wczoraj jeszcze, marzenie parobczaka „cesarskiej wsi“.

Tymczasem od dziś wyjdziemy w rogatywkach i szarfach. Taki rozkaz.

Wychodzimy. Zrazu sztywno patrzymy przed siebie. Pewno ludziska widzą i śmieją się. Ale oto widzimy drugiego, trzeciego a po tym całą drużynę. Niepewność zamienia się w radość. **Jesteśmy Polakami. Polskimi żołnierzami.**

Dziś Trzeci Maj. Idziemy w pochodzie. Po raz pierwszy, jak wioska wioską. Odtąd będzie tu tak zawsze. Kiwają głowami stare chłopy. Nie wie, jak to „wciągnąć w urzędowanie“ pan wójt z mosiężną blachą i dwugłowym na niej orłem. Mamrocze i gały wywala pan „postenkomendant“.

Ale już — amen! Przepadło!

* * *

Na drugi rok rewia Chorągwi w powiatowym mieście.

Na wielkiej łące oglądają Bartki druha Komisarza w ślicznym mundurze.

Uwijają się instruktorzy chorągwiani. Furkocą chorągiewki na ołtarzu polowym. Tymczasem, tak, na rozgrzewkę, rżnie od ucha drużyniacka orkiestra.

A drużyny się ustawiają. O wali jedna! Kupa chłopa. Wszystko od stóp do głów w mundurach. „Nie štuka!“ To mieszczuchy, robociarze z pobliskiego miasteczka. Ci mają za co. A w pierwszej czwórce każdy ma nawet Mannlichera.

Druga idzie. Buty chłopskie, z „harmoniją“, białe, lniane potrki, tabaczkowe sieraki, krajki u wyszywanych koszul a na łbach rogatywki z daszkami. A sieraki bartoszowym pasem spięte.

Patrzcie, jak walą. Aż ziemia dudni.

A tam dziewuchy maszerują. W gorsetach krakowskich, z koralami, ze wstążkami a przez to wszystko przebiega samodziałowa szarfa bartoszowa. Na główkach — rogatywki z końską kitą. Zgrabnie drobią dziewczęta, równo, w nogę i śpiewają se śpiewkę o rozmarynie.

Zanim zacznie się Msza święta, jest chwila odpoczynku. Leci szmer pogwarek. Dziwują się chłopcy, że ich już tak dużo, że nie oni sami tylko ze swojej wsi, że oto tyle, tyle innych wiosek się zbiegło.

„Pewnie, że z tyj Polski coś taki będzie!“

Wyszła Msza. Stary dziekan celebruje. Odwrócił się na „Dominus vobiscum“, spojrzał i prędko znowu ukrył twarz w dłoniach w obliczu Najświętszego.

Hej! Wspomniał bo staruszek, jak to kiedyś, lat temu pięćdziesiąt, wędrowało się z partią borem, lasem... Łza potoczyła się po zwiędłym policzku starca a usta wyszeptały gorącą modlitwę.

„Od niewoli austriackiej, moskiewskiej i pruskiej zachowaj nas, Panie!“

Lecz oto wszedł na ambonę młody wikary. Szata duchowna, ale ruchy, jakby oficera. Toć to ksiądz — naczelnik!

Zaczął: „Witajcie w Bogu i Matce Najświętszej — nowi żołnierze polscy“. Tak!

A później tym słowem gorejącem, z serca Wielkiego Biskupa wyjętem, świecił, palił, rwał!

W końcu, płomienny natchnieniem, zagrzmiał: **„Orłem, sokołem, ogniem i słońcem — idź młodzieży — na Święty Bój!“**

Cicho się zrobiło wśród szeregów żołnierstwa tego i ludu.

Tylko gdzieś w tłumie, jakieś stare, zgrzybiałe, „cysarskie“ chłopisko biło się w piersi i głośno jęczało: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!“

* * *

Tak więc ta żołnierka bartoszowa podniosła nam te chłopskie grzbiety,

tak nas ona uświęciła,

tak nas, poddańczy, do niedawna, lud, do Ojczyzny-Matki wróciła.

Odtąd my, podolskie chłopy, nigdy i nigdzie ani „pankom“ ani innym chłopom prześcignąć się nie dali.

Nie czekali my Polski, tylko sami po nią poszli.

Po potokach krwi własnej i cudzej!

Zdobyliśmy ją.

Mamy.

I nie damy!

W rocznicę 6 sierpnia 1914 r.

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI.

Zawisło słoneczko
nad kielecką szosą,
patrzy: idą Strzelcy,
karabiny niosą.
Musiało więc słonko
w obłokach się schować,
żeby było łatwiej
Strzelcom maszerować.

„Rrraz — dwa, rraz — dwa“, albo: „rraz — dwa — trzy — cztery“ — poddają drużynowi takt i tempo. Miarowo, rytmicznie, tłucze w biały pył szosy kilkaset par starych trzewików (bo stare do marszu najlepsze). Nieraz któryś z tych trzewików uderzy w to samo miejsce na ziemi, o jakie na jedno mgnienie oka wsparła się stopa jednego z legionistów, którzy z Oleandrów „ponieśli Polskę w tornistrze“. Ciągnęli tym samym szlakiem, szumiały im te same przydrożne topole i lipy, teraz tylko trochę wyższe i w pniach o centymetr, albo o dwa pogrubiałe. No i liście zmieniły od tego czasu już po raz dwudziesty i czwarty.

Nie zdążyli młodzi chłopcy na Pierwszą, na „prawdziwą“ Kadrówkę. Nie mieli tego szczęścia. Ssali wtedy słodkie mleko matczyne, a połowy ich nawet nie było jeszcze na świecie. Więc pilnie odrabiają tę serdeczną zaległość. Oni, młodzi spadkobiercy ideowi Pierwszych Strzelców Rzeczypospolitej.

Wskazała nam
Pierwsza Kadrowa
jak spłacać swój
Ojczyźnie dług —
w szeregach więc
Kadrówka nowa
formuje się,
bo nie śpi wróg:
My, Kadrowa druga,
z fabryk i od pługa,
gdy kraj
zawezwie nas,
skoczymy w bój
w sam czas —
w sam czas!

Mocno biją serca zawodników, sprężonych na baczność na starcie w Oleandrach, podczas odczytywania historycznego Rozkazu. „Spotkał was ten zaszczyt niezmierny...“ Ze słów tych spływa także i na ich czoła jakby daleka poświata tej glorii, która otacza Pierwszą Kadrową. Ich także „spotyka zaszczyt niezmierny“, że po długich i trudnych treningach, zaprawach marszowych i po licznych eliminacjach znaleźli się oto w składzie wybranych drużyn, wysłanych na tę przecudną drogę, na której rozpoczął się ongiś polski marsz ku Wolności. Przecież po swoich wielkich poprzednikach wzięli w dziedzictwie nie tylko okryte sławą imię i nie tylko takiego samego kształtu maciejówki, ale przede wszystkim gotowość zupełnej ofiary w niezmordowanej służbie Polsce.

Zafurczała chorągiewka startera. Spokojnie, równym krokiem odchodzą drużyny wojskowe i rezerwistów. Ale młodych strzelców zapał ponosi, radość im piersi rozpiera. Startują więc z okrzykami: „Cześć — cześć — cześć!“, albo z własnym, indywidualnym zawołaniem, jak np. stare zawołanie jednej z drużyn łódzkich, układające się w dialog między drużynowym a jego drużyną: — „Strzelec!“ — woła Walerysiak. — „Jest!“ — odpowiada drużyna. — „Strzelec!“ — „Jest!“ — „Strzelec“! — „Jest, jest jest!“

Piękne i zadokumentowane czynem zawołanie. Bo strzelec jest — i nie tylko na szlakach marszowych i na strzelnicach, ale wszędzie tam, gdzie wre praca dla dobra i większej potęgi Polski. A obok niego w tym wielkim, powszechnym i nieustannym marszu narodowym zdążają inne organizacje, złączone ze Strzelcem wspólnym, najwyższym celem.

Z kolorowymi plamami kwiatów, zatkniętych w lufach karabinów, z uśmiechem na ustach ruszają patrole zawodnicze na zdobycie poszczególnych odcinków Marszu. Na metach witają ich z każdym rokiem gorętsze i liczniejsze oklaski. Stąpając dosłownie po kwiatach, przebywają każde ostatnie sto metrów.

Ale tylko tam, na trasie, gdzie toczy się zawzięta walka o każdy metr, baczne oko wtajemniczonego obserwatora dostrzec może, jaki ogrom wysiłku, ile ciężkiego znoju, ile wytrzymałości, ambicji i umiejętności dać musi z siebie każdy zawodnik. Ale tylko panie i panowie z Czerwonego Krzyża słyszą po zejściu zawodników z mety ich przyśpieszone tętna i oglądają ich spuchnięte, poodparzane stopy. Bo Marsz Szlakiem Kadrówki, to nie tylko hołd oddany „czołowej kolumnie Wojska Polskiego“ i nawiązania do sławnych starych tradycyj strzeleckich. To ciężki marsz wojskowy, któremu jeden z polskich autorytetów wojskowych nadał zaszczytną nazwę „Szkoły polskiej piechoty“.

J. Piotrowski.

(„Antena“)

W pierwszej części artykułu „Podolska Drużyna Bartoszowa“ drukowanej w ostatnim numerze, zniekształcono nazwę wsi, z której pochodzi poeta J. Półtorak. Wieś ta — to Bzowica. Poza tym w „motto“ (trzeci wiersz od góry) ma być „Podolacy“, a nie „Polacy“.

Litewscy „Młodzi Gospodarze".

„Młodzi Gospodarze" — to jedyna organizacja zawodowa rolników litewskich. Nie ma tam kółek rolniczych, ani żadnej innej, podobnej organizacji, która skupiałaby drobnych rolników w celu podniesienia poziomu ich warsztatów pracy. To „rozproszkowanie" wsi litewskiej wynika zapewne z charakteru jej mieszkańców.

Organizacja „Młodych Gospodarzy", to coś w rodzaju polskiego „Przysposobienia Rolniczego". Różnica jest ta, że nasze „Przysposobie Rolnicze" opiera się na działających na wsi organizacjach wychowawczo-kulturalnych młodzieży, litewski związek „Młodych Gospodarzy" natomiast jest organizacją samą w sobie i obejmuje zarówno działalność kulturalną, oświatową i wychowawczą, jak i przysposobienia rolniczego.

Przysposobienie rolnicze zajmuje w programie prac pierwsze miejsce i do niego przystosowują się inne gałęzie działalności. Do organizacji należy młodzież szkolna i pozaszkolna w wieku od 12 do 20 lat. Zasadniczą kadrę instruktorską stanowią nauczyciele szkół powszechnych, którzy przechodzą specjalne przeszkolenie rolnicze na kursach 6-tygodniowych. Ponadto cały państwowy aparat instruktorski współdziała z organizacją „Młodych Gospodarzy" grupującą się w 1072 kółkach, które skupiają ogółem 35 tysięcy młodzieży.

Chłop litewski nigdy nie odznaczał się wybitnym instynktem gromadzkim, nie odczuwał tedy potrzeby skupienia się w organizacji zawodowej. Czynniki, kierujące życiem gospodarczym wsi zdają sobie sprawę z konieczności stopniowego przełamania wrodzonego sobkostwa gospodarzy wiejskich i wdrożenia ich do życia organizacyjnego, do pracy wspólnej. Ponieważ trudno byłoby zmienić psychologię i przyzwyczajenia starszych — zaczęło się od młodzieży.

Próba zorganizowania młodzieży w związku „Młodych Gospodarzy" dała dobre wyniki. — „Młodzi Gospodarze" zyskali sobie sympatię starszego społeczeństwa wsi. Jest to bowiem organizacja czysto — jeżeli tak można powiedzieć — ideowo wiejska. Uczy ona nie tylko pracy na roli, ale także umiłowania tej pracy. Nawet pieśni, które śpiewają „Młodzi Gospodarze" przepojone są tą myślą. W ten sposób organizacja przyczynia się do rozwoju silnego w Litwie patriotyzmu i poczucia godności chłopskiej, a właściwie — wiejskiej, bo chłopskość nie jest tu specjalnie podkreślana.

W Litwie nie ma jaskrawego przedziału pomiędzy miastem a wsią, bo wielkie miasta nie istnieją, a większość inteligencji nie dawno wyszła ze wsi. Młody inteligent pochodzenia wiejskiego nie zapomina o swoim pochodzeniu i nie wypiera się go. W kowieńskim teatrze i operze często można spotkać wiejskich gospodarzy i ubrane w chusteczki gosposie, które bynajmniej nie starają się ukryć swojego pochodzenia pod miejskim kapeluszem. Młode pokolenie, które nadchodzi, odczuwa ten patriotyzm wiejski w sposób bardziej świadomy i programowy. Rozumie bowiem, że Litwa zawsze będzie „krajem bez miast", że ziemia uprawna to nie tylko podstawowe, ale jedyne bogactwo naturalne tego kraju.

Dwie Walencje.

W miarę zbliżania się do Walencji wojsk generała Franco rośnie zainteresowanie Walencją. Sztab wojsk czerwonych pełen nadziei stwierdza, że Walencja będzie drugim Madrytem. Wojska powstańcze prą naprzód, aby możliwie najrychlej stanąć do próby, czy drugi Madryt wytrzyma. Tymczasem lotnictwo nie daje o sobie zapomnieć.

Walencja dzisiaj — jej miasto i port, to jak dwa odmienne światy, a przecież tak bliskie sobie. W centrum miasta od południa do późnych godzin wieczornych przewalają się tłumy przez ulice i place. Kawiarnie, kinoteatry i teatry pełne. Masy żołnierzy urlopowanych, czy udających się na front z uzupełnień, czy też z innych odcinków, rozrzucają pieniądzmi, nie liczą się z gotówką, gdyż wiedzą dobrze, że... jutro już niepewne.

Mimo całej grozy ataków lotniczych, przepięknym jest targ kwiatów. Jak gdyby w chwilach największego spokoju, masowo kupuje się całe naręcze w pełnej krasie, dziesiątki gatunków bogatej flory południowej. Zdobi się nimi czapki żołnierzy — nie wiedzących czy jutro będą żyć. Zdobi się nimi wnętrza mieszkań, nie wiedząc czy jutro dom nie legnie w gruzach od bomb lotniczych. Zdobi się — bo w tej porze Hiszpanie nie mogą być bez kwiatów.

Kościoły — pełne żołnierzy. Śpią na materacach, uzupełniają części garderoby, piszą listy, posilają się. Obok ołtarzy, obrazów, krzyży posterunki z bagnetami na karabinach.

Uniwersytet i szkoły pracują, naturalnie rytmem wojny, lecz nauki nie przerwano.

Tak wygląda jedna część Walencji.

Druga — a mianowicie Port — stanowi całkowite przeciwieństwo. Jest to — jak nazwała w swoich reportażach z Hiszpanii, Erika Mann „port śmierci". Całą grozę wojny w pełni tu się widzi i odczuwa. Mimo, że dzielnicę portową w zupełności ewakuowano, setki ofiar już legło. Plac portowy w gruzach. Wszędzie bloki zwalonych murów, powyginane sztaby, kurz, popiół, zgliszcza, resztki urządzeń. Można tylko z ocalałej stoczni oglądać dużą część portu. Wszędzie kadłuby i resztki zniszczonych bombami statków. Motorówka z trudnością porusza się między tymi „trupami". Gdzieniegdzie tylko po kilku robotników wyładowuje worki, każdej chwili gotowych do ucieczki do schronów, mimo, że nie wszystkie wytrzymują uderzenia dwustu-kilogramowych bomb samolotów armii gen. Franco. Na placach i dojazdach dziesiątki samochodów ciężarowych zniszczonych bombami. Duże krany nieczynne tworzą fantastyczne szkielety, porozrywane i powyginane od eksplodujących bomb, a jak z ran tu i ówdzie cieknie jeszcze oliwa.

O użyciu kiedyś tych kranów nie ma mowy, zniszczone są kompletnie. Więcej statków zawija do Gadii, zwłaszcza cudzoziemskich, tak że Walencja słusznie została nazwana i z tego względu „portem śmierci". Lecz żaden ze statków dniem nie opuszcza portów, nawet angielskie dobrze uzbrojone.

Gdy zmierzch zbliża się wówczas dopiero zaczyna się ruch i statki zaczynają opuszczać porty.

Niemcy — jednym zbrojnym obozem.

Obecnie przedostały się do szerszej opinii publicznej wiadomości jednego z wykładów, jaki miał miejsce w szkole partyjnej narodowo-socjalistycznych działaczy. Wykład ten dotyczył organizacji i pogotowia narodu niemieckiego na wypadek wojny.

Odsłania on szereg tak bardzo ciekawych szczegółów, że nie będzie od rzeczy zapoznać z nimi opinię publiczną Polski. Wykład ten brzmiał następująco: „Partia narodowo-socjalistyczna oraz rząd niemiecki zdają sobie sprawę dobrze z tego w jakich warunkach wewnętrznych Trzeciej Rzeszy będzie prowadzoną przyszła wojna. Dlatego już dzisiaj są i muszą być prowadzone wszystkie te przygotowania, które na wypadek wojny cały naród bez reszty oddadzą do dyspozycji kierownictwu wojny. Wyskoczenie czy usunięcie się ze szeregu będzie wykluczone. Nikt nie będzie w stanie tego uczynić. Nikomu nie będzie dana możliwość uchylenia się od nałożonych na wszystkich, planowo przemyślanych obowiązków wojennych.

Przyszła wojna będzie musiała być tak zorganizowana, aby się nie powtórzyły wydarzenia lat 1914—1918. Hasła tego okresu czasu, sposób organizacji narodu do służby w czasie wojny nie będą więcej miały miejsca. **Cały kraj bez wyjątku, etapy oraz przyfrontowe tereny będą musiały tak żyć i pracować, jak to ma miejsce na froncie.** Żadnych różnic nie będzie. **Wszyscy staną się żołnierzami na froncie.** Oddziały S. S. i S. A. obejmą specjalne funkcje. Przede wszystkim kontrolę. Kto nie wylegitymuje się odpowiednio, będzie przez patrole S. A. natychmiast aresztowany. Ani jeden kilometr jakiejkolwiek drogi, począwszy od ścieżki, a na autostradach, kolejach i lotnictwie skończywszy nie będzie wolny od stałej, ruchomej kontroli S. A. i S. S.

Wszyscy mężczyźni będą przeznaczeni na front. Zależnie od przeznaczenia mobilizacyjnego i przyszłego szkolenia wojennego będą musieli natychmiast zająć wyznaczone im posterunki, nawet gdyby nie mieli możności pożegnania się ze swymi najbliższymi.

Ażeby cały przemysł wojenny oraz żywnościowy po mobilizacji mógł pracować według skali potrzeb wojennych, **obsadzi się fabryki i wsie więźniami oraz internowanymi w obozach koncentracyjnych, a następnie jeńcami.** Wszyscy będą musieli pracować, pozostając pod strażą S. S. Fabryki zostaną odpowiednio przebudowane, aby pomieścić mogły więźniów. Dotyczyć to będzie przede wszystkim jadalni i sypialni. Fabryki zostaną otoczone drutami kolczastymi i obstawione posterunkami S. S. z karabinami maszynowymi. Każda próba sabotażu, biernego oporu, będzie z miejsca gruntownie tępioną.

Każdy obywatel będzie miał wyznaczoną swoją funkcję. Nikt nie będzie mógł od tego się uchylić nawet ułomny, czy chory. Różnic żadnych nie będzie. Wszyscy jednakowo świadczyć będą na rzecz wojny i wszyscy jednakowo będą traktowani pod względem otrzymywanych praw.

Kobiety pracować będą na równi z mężczyznami. Kuchnie narod.-socjalistycznej opieki społecznej staną się kuchniami dla całego narodu, ponieważ różnicy w wyżywieniu nie będzie. **Z jednego kotła będzie jadło dla wszystkich.** Na wypadek długotrwałej wojny przyrządzenie jedzenia w pojedyńczych kuchniach zostanie zniesione.

Dużą wagę przygotowań do wojny totalnej położy się na moralne przygotowanie narodu pod względem wytrzymałości i odporności, pełnej gotowości obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz pełnej planowości w aprowizowaniu armii walczącej oraz reszty kraju. Na froncie zastosuje się doświadczenia niemieckiego sztabu generalnego, poczynione przede wszystkim w Hiszpanii, a częściowo w Chinach i Abisynii. Poza sprawami technicznymi oraz strategicznymi, doświadczenia te dotyczą również morale bojowego żołnierzy. Okazało się na froncie w Hiszpanii, że nawet najbardziej wrogo do wojny nastawionych, najbardziej niechętnych i opornych można całkowicie dobrze wyzyskać w walce".

Tak w skrócie roztoczono obraz Niemiec w przyszłej wojnie.

O kredyt dla społecznych potrzeb wsi.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych wystosowało do Państwowego Banku Rolnego pismo z życzeniem otwarcia przez Bank nisko oprocentowanego kredytu z przeznaczeniem na budowę domów ludowych na wsi.

Ministerstwo proponuje, by oprocentowanie nie przekraczało 3 proc. w stosunku rocznym, następnie, by spłata udzielonego kredytu mogła być rozłożona na przeciąg lat 10-ciu, przy czym w pierwszych dwu latach od daty otrzymania kredytu pożyczkobiorca nie spłacałby nic, wreszcie, by wysokość kredytu wyraziła się na razie sumą 150.000 zł, a gdy ta zostanie wyczerpaną — uruchomiono następną. Pożyczkobiorcami mogłyby być wyłącznie samorządy terytorialne lub też specjalne Towarzystwa Domów Ludowych, oparte na własnych statutach.

Nie uszczuplać skarbu kultury ludowej.

Geniusz narodu z żyznej gleby chłopskiej wyrasta i stamtąd czerpie soki żywotne. Wierzenia ludu, jego legendy i podania, jego zmysł artystyczny, wyrażający się w barwności stroju, jego żywiołowość, którą najlepiej charakteryzują skoczne melodie i tańce, czar poezji, zaklęty w proste formy piosenki, a wreszcie stare obrzędy — wszystko to stanowi niewyczerpaną skarbnicę, skąd pełnymi garściami czerpali natchnienie Wyspiański i Żeromski, Szopen i Moniuszko i tylu, tylu innych. Kultura ludowa, motywy chłopskie były pożywką, na której wyrosły najcelniejsze dzieła polskiej literatury i sztuki.

Niestety dziś skarbnica ta kurczy się coraz bardziej. Jakże często i łatwo wyrzekamy się na wsi skocznych melodii i tańców, a na ich miejsce wprowadzamy „modne foksy i tanga", jakże często rzucamy w kąt barwne zapaski i sukmany, haftowane koszule i serdaki, a przywdziewamy liche perkalikowe bluzki, tanie garnitury... Z każdym dniem wyzbywamy się wartości istotnych za beznadziejną i szpetną lichotę...

Wyrzekamy się gwary chłopskiej, zapominając o tym, że jest to najczystsza mowa ojczysta, wolna od obcych przymieszek i naleciaści.

Propaganda starej kultury ludowej wśród szerokich mas, a zwłaszcza wśród szerokich rzesz młodzieży wiejskiej, jest narzucającą się nieodparcie koniecznością. Nie wolno bowiem uszczuplać bogactwa kultury narodowej przez coraz większe zaniedbywanie jej najpoważniejszego i najcenniejszego odcinka, jakim jest kultura ludowa.

Polskie Radio w całej pełni ocenia niesłychaną wagę zagadnienia propagandy kultury ludowej. Dlatego kultura ta w programach radiowych zajmuje miejsce bardzo poczesne. Przejawy jej, czy to w postaci wesel regionalnych, czy obrzędów ludowych, dożynek, śpiewu i muzyki ludowej płyną na falach radia pod strzechy, trafiają do serc i dusz chłopskich, krzewiąc w nich znajomość i zamiłowanie do tego, co w ciągu wieków sam chłop wytworzył, a co niestety, dzisiejsze pokolenie młodzieży wiejskiej nie zawsze w sposób właściwy ocenić potrafi.

Działalność radia w dziedzinie propagandy sztuki i kultury ludowej wydaje coraz piękniejsze owoce. Dzięki niej poszczególne regiony kraju nie tylko wydobywają na światło dzienne z zasnutego pyłem zapomnienia lamusa przeszłości wytwory własnego ducha, ale, zapoznając się z dorobkiem kulturalnym innych regionów, wzbogacają tym samym swoje zasoby kulturalne.

Słuchajmy radia.

PROGRAM ROLNICZY DLA WSI.

od dnia 14 sierpnia do dnia 20 sierpnia 1938 r.

W niedzielę, dnia 14. VIII. poranna audycja dla wsi rozpocznie się o *godz. 8.15* „Gazetką rolniczą", po czym Leon Budnicki wykona na harmonijce ustnej i Bolesław Romanowski na cymbałach szereg melodii ludowych. *O godz. 9.00* wygłoszona zostanie praktyczna pogadanka Fortunata Starzyńskiego pt.: „Przygotowania przedsiewne". W południowej audycji dla wsi o *godz. 15.00* „Przygląd rynków produktów rolnych'. *O godz. 15.15* audycja dla młodzieży wiejskiej w opracowaniu Stefanii Witkówny pt.: „Piosenka w życiu i pracy". *O godz. 15.40* opowiadanie Ferdynanda Goetla pt.: „Pątnik Karapeta" w recytacji Tadeusza Frenkla. *O godz. 16.02* kapela wiejska Józefkowskiego z Rojwki wykona kilka skocznych i tanecznych melodyj. *O godz. 16.15* red. Włodzimierz Brzowski, wygłosi reportaż pt.: „ pobytu w szkole rolniczej". Autor podzieli się ze słuchaczami wrażeniami, jakie odniósł, zapoznając się w jednej ze szkół rolniczych z organizacją nauczania, poziomem nauk i sposobem wychowania młodzieży.

W poniedziałek, dnia 15. VIII. o godz. 15.00 inż. Antoni Degórski wygłosi pogadankę z działu gospodarstw pt.: „Uprawy ozimin". *O godz. 15.15* z Poznania nadana będzie audycja słowno-muzyczna pt.: „Żniwne wspomnienia" w opracowaniu Kazimierza Plucińskiego z muzyką Mariana Obsta. *O godz. 15.55* — dialog w opracowaniu Tadeusza Daszewskiego pt.: „Sprzedajemy owoce", w którym autor zwróci uwagę na powszechnie zaobserwowane nie uzyskiwanie przez producentów właściwej ceny za owoce z powodu organizacji zbytu. *O godz. 16.15* Maria Sokołowa wygłosi pogadankę dla gospodyń wiejskich pt.: „Zbliża się nowy rok szkolny".

We wtorek, dnia 16. VIII. o godz. 21.00 „Skrzynka rolnicza" inż. W. Tarkowskiego.

We środę, dnia 17. VIII .o godz. 21.00 praktyczną pogadankę pt.: "Mieszanki ozime" wygłosi z Poznania inż. Franciszek Chełkowski.

We czwartek, dnia 18. VIII. o godz. 21.00 — pogadanka Cezariusza Wyrzykowskiego pt.: „Zasilajmy i pielęgnujmy krzewy jagodowe".

W piątek, dnia 19. VIII. o godz. 21.00 „Skrzynka rolnicza" inż. Wacława Tarkowskiego.

W sobotę, dnia 20. VIII. o godz. 21.00 Kazimierz Smoczyński wygłosi praktyczną pogadankę pt.: „Orki siewne".

Wstrzymać się ze sprzedażą zboża.

Przy udziale około 200-tu przedstawicieli wszystkich organizacyj wiejskich oraz samorządu terytorialnego — odbył się w dniu 31 lipca br. w Radomiu powiatowy zjazd gospodarzy, zorganizowany przez tamtejsze Okręgowe Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych.

Na zjeździe omówiono szereg aktualnych i ważnych zagadnień.

M. in. w związku z obecną sytuacją na rynku zbożowym wysunięto konieczność wstrzymania się z dostawą zbóż na rynek. W okolicach Radomia za nowe żyto płacą 16—17 zł za 100 kg. Jest to cena za niska, wobec czego drobni rolnicy winni zahamować podaż i poczekać, aż cena będzie wyższa. Omówiono następnie sprawy, związane z pryszczycą oraz z poplonami. Przy zagadnieniu reorganizacji struktury ustrojowej rolnictwa wysunięto konieczność powołania do życia Polskiego Towarzystwa Rolniczego, jako jednej wspólnej organizacji drobnego rolnictwa na terenie kraju. W końcu postanowiono zwoływać podobne zjazdy co 2 miesiące.

Kronika gospodarcza.

Młodzież wiejska w rzemiośle i handlu.

W roku bieżącym rozpoczęła Centralna Kasa Spółek Rolniczych po raz pierwszy udzielanie spółdzielniom kredytu, przeznaczonego na pożyczki dla finansowania poczynań gospodarczych młodzieży wiejskiej.

Akcja Centralnej Kasy ma na celu dostarczenie dorosłej młodzieży wiejskiej środków pieniężnych na uruchomienie przez nią własnych warsztatów pracy, opartych bądź na roli, bądź na rzemiośle z rolnictwem i wsią związanym. Kredyt ten oprocentowany jest na 2 proc. w stosunku rocznym dla pożyczkobiorcy, dla spółdzielni zaś udzielany jest przez Centralną Kasę Spółek Rolniczych bezprocentowo. W okresie od kwietnia br., tj. od momentu uruchomienia kredytu do dnia 1 lipca br. Centralna Kasa Spółek Rolniczych załatwiła pozytywnie zgłoszenia 41 spółdzielni na 55.000 zł, dając w ten sposób możność rozpoczęcia samodzielnej pracy 230 młodym kredytobiorcom we własnych warsztatach rzemieślniczych czy handlowych.

Zły stan pasiek w województwie lwowskim.

W województwie lwowskim sezon pszczelarski w roku bieżącym bardzo nie dopisał, czego przyczyną był mroźny kwiecień oraz słotny i chłodny maj. Pasieki zostały osłabione i wyniszczone do tego stopnia, że właściwie w końcu marca siła pnia była większa niż w maju. Według obliczeń Lwowskiej Izby Rolniczej, straty są bardzo znaczne. Wielu pasieczników liczyło na czerwiec, który również zawiódł, jakkolwiek lipy kwitły obficie, gdyż był chłodny i dżdżysty.

Obecnie drobni pszczelarze zgłaszają się już bardzo licznie po cukier, którego potrzeba według ich obliczeń najmniej 5 kg na pień.

Pomyślny rozwój owoców.

Lipiec był właściwie w roku bieżącym pierwszym miesiącem o sprzyjającej pogodzie dla rozwoju drzew owocowych i drzewek w szkółkach. Szkodniki na ogół nie pojawiły się w silniejszym stopniu. Pozostałe owoce, po opadnięciu chorych i uszkodzonych przez szkodniki, na ogół rozwijają się w warunkach pomyślnych. Pozwala to przypuszczać, że zbiór owoców jesiennych i zimowych, a więc jabłek i gruszek, będzie dobry, co znowu winno zahamować zbędny import owoców zagranicznych. Ceny wiśni, czereśni i innego owocu sezonowego przedstawiały się przeważnie bardzo wysoko, przewyższając poziom cen z analogicznego okresu roku ubiegłego przeciętnie o 40—60 proc.

200 stuletnich ludzi.

Na obszarze województwa nowogródzkiego mieszka obecnie przeszło 200 starców, liczących ponad 100 lat życia, w tym 99 mężczyzn i 115 kobiet. Wedle wyznań 100 starców jest wyznania rzymsko-katolickiego, 101 — wyznania prawosławnego, 7 — mojżeszowego i 6 — innych wyznań. Tylko 11 starców mieszka w miastach nowogródczyzny, zaś pozostali na wsi.

Bohater w sutannie.

Z Chin dochodzą nieustannie wiadomości o tysiącach zabitych w walkach, o dziesiątkach tysięcy ofiar głodu i powodzi, o bombardowaniu i pożarach miast.

Straszliwa burza rozpętała się nad tym nieszczęśliwym krajem. — Życie ludzkie straciło tam — zdawałoby się — wszelką wartość, bo kto ma chęć i energię dbać o życie poszczególnych ludzi, gdy w ciągu jednego dnia atak samolotów niszczy całe dzielnice miasta, a powódź zmiata z powierzchni ziemi setki wsi i miasteczek.

A jednak znalazł się tam taki człowiek. To — skromny proboszcz parafii św. Piotra w Szanhaju. Średni wzrost, długa czarna sutanna, biała, przystrzyżona bródka, dobre oczy, spoglądające uważnie z poza srebrnych okularów i — jedna ręka. Bo ojciec Jacquinot nie ma prawego ramienia.

Gdy rozpoczęły się walki o Szanhaj, O. Jacquinot osoba cywilna, nie mająca nic wspólnego z polityką, ani z administracją, wystąpił jako orędownik setek tysięcy nieszczęsnej ludności cywilnej i rozpoczął pertraktacje z japońskimi i chińskimi władzami wojskowymi, proponując im stworzenie terenu neutralnego, na którym znalazłyby bezpieczne schronienie rzesze cywilnych uciekinierów.

Po uzyskaniu zgody obu stron walczących, wydzielono na strefę neutralną część dzielnicy Nantao i ojciec Jacquinot znalazł się nagle na czele prawdziwego miasta, o ludności szybko wzrastającej i wynoszącej po krótkim czasie ćwierć miliona mieszkańców.

Część Nantao, zajęta na strefę neutralną, zamieszkana była normalnie przez 50 tysięcy ludności. W ciągu kilku dni, wobec rozpoczęcia najostrzejszej fazy walk w dzielnicach okolicznych, ludność ta powiększyła się o 500 proc. Warunki były opłakane. Brakło wszystkiego: światła, wody, policji, służby sanitarnej, połączeń telefonicznych, straży pożarnej, która, wobec grozy ognia, była absolutną koniecznością, i wreszcie — żywności dla tej olbrzymiej masy ludzkiej, równej ludności dużego miasta. Na wszystko trzeba było pieniędzy, olbrzymich sum pieniężnych, a środków finansowych nie było prawie żadnych. Trzeba było wszystko tworzyć, organizować i utrzymać przy życiu, bez grosza w kieszeni.

Ojciec Jacquinot rozpoczął pracę organizacyjną od powołania do życia specjalnego komitetu strefy, w skład którego weszli Francuzi (w dużej większości), Anglicy, Amerykanie i Belgowie. Najpierw trzeba było przywrócić dopływ wody i zorganizować policję. Posłano tedy z koncesji francuskiej specjalistów wodociągowych oraz strażaków, zaś inspektor policji francuskiej delegowany został celem utworzenia w Nantao kadr służby bezpieczeństwa. Zaczęto od wciągnięcia do niej ochotników, Rosjan-emigrantów, potem zaś uzupełniono ją miejscowymi kupcami chińskimi. Żywności dostarczył początkowo szanhajski oddział międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który rozdzielać zaczął niebawem odpowiednie racje ryżu. Ponieważ nie było żadnych spisów „mieszkańców", przeto, celem uniknięcia nadużyć w postaci magazynowania żywności, rozdzielano ryż gotowany, który, jak wiadomo, nie konserwuje się. Wkrótce ojciec Jacquinot kazał otworzyć wszystkie opuszczone domy w tej dzielnicy i ulokował w nich część uchodźców. Wtedy, w ciągu kilku dni, przeprowadzono prowizoryczny „spis ludności", który wykazał obecność około 250 tysięcy ludzi płci obojga, i odtąd już wydawano karty żywnościowe.

Środki na to wszystko zdobywał niestrudzoną pracą, prośbą i jałmużnictwem — ojciec Jacquinot. A nie trzeba zapominać, że chodziło tu o środki bardzo poważne, gdyż utrzymanie strefy kosztowało już dotychczas znacznie ponad milion złotych, a i nadal potrzebne będą nie małe sumy, gdyż jeszcze dziś przebywa w strefie 110 tysięcy uchodźców.

Gdy linia walk zbliżyła się do strefy, ojciec Jacquinot osobiście patrolował całymi dniami granice „swego miasta", aby przeszkodzić żołnierzom chińskim w ewentualnym chronieniu się na jego neutralnym terytorium i aby nie dopuścić do wtargnięcia Japończyków. Sutanna księdza była dwukrotnie przedziurawiona przez odłamki pocisków, a życie jego znajdowało się nieraz w największym niebezpieczeństwie. Ale „miasto ojca Jacquinot" zostało uratowane. Cała reszta Nantao spłonęła, lecz w strefie neutralnej ani jeden dom nie został uszkodzony, ani jedna osoba nie poległa.

KĄCIK HUMORU

— Czemuż pan bije swego małego, przecież nic nie zrobił złego?

— A bo widzi pan, on jutro przynosi świadectwo, a ja dzisiaj muszę wyjechać na trzy dni.

* * *

Stary profesor obchodził swoje srebrne wesele i na tę uroczystość włożył swój surdut sprzed dwudziestu pięciu lat. Żona ogląda go i mówi:

— Wiesz, mój kochany, teraz nie wyglądasz już tak dobrze w tym surducie jak przed naszym ślubem.

— To dziwne — mówi profesor — przecież to jest ten sam surdut.

* * *

— Wstydź się, Irenko. Przed tygodniem widziałam u ciebie dziurę na pończosze, a dzisiaj znowu to samo.

— Ale mamusiu — to przecież ta sama pończocha.

* * *

Profesor do żebraka:

— Ależ człowieku! Czy wam się nie nudzi stać tak całymi dniami i nic nie robić?

— No trudno, proszę pana. Każdy zawód ma swoje przykre strony.

* * *

— No chłopcy — mówi nauczyciel w szkole — powiedzcie mi, które zwierzę jest najlepsze do pożywienia dla człowieka?

— Kura, panie profesorze, bo ją można jeść po zarżnięciu i przed urodzeniem jako jajo.

* * *

Pewien obywatel kresowy, opuszczając stanowisko dzierżawcy majątku, zwrócił się do nowego dzierżawcy z tymi słowy:

— Panie Jasiu, odstąpiłbym chętnie panu mojego jamnika, gdyż już więcej polować nie będę.

— No, a wiele pan żąda? — odrzekł po pewnym namyśle pan Jan.

— Proszę uważać — wyjaśnił z namaszczeniem właściciel psa. — Zrobimy to w sposób wielce oryginalny. Za jamnika zapłaci pan według ilości jego pazurów. Pierwszy pazur będzie kosztował 1 grosz, każdy następny pazur podwójnie.

Nie namyślając się wiele, wykrzyknął pan Jan rozochocony: — No jeśli ten jamnik kosztuje tylko tych parę groszy, zabieram go z przyjemnością.

Przy pomocy innych kompanów i obeznanego z tajemnikami matematyki pisarza gminnego dokonano na miejscu obliczenia. Ku ogólnemu zdumieniu stwierdzono, iż cena za jamnika, posiadająceg 18 pazurów, wyniesie sumę 2.621 zł 43 gr.

Wszyscy obecni wybuchnęli śmiechem, jedynie tylko pan Jan nie dał się skłonić do rozchmurzenia oblicza, przeciwnie był on blady i bliski omdlenia. Ponieważ akt kupna został potwierdzony uderzeniem w rękę, był on „prawomocny". Pan Jan chcąc nie chcąc musiał się z tym pogodzić. Właściciel jamnika nie był jednak lichwiarzem i dał się wzruszyć; olbrzymia cena kupna została zmniejszona i zamieniła się w 20 butelek piwa i 4 butelki czystej wyborowej.

* * *

O autorze „Chłopów" Reymoncie opowiada Cz. Jankowski w „Zwierciadle" następującą anegdotkę:

„Przyszły laureat nagrody Nobla na kilka lat przed wojną przybył do Radomia, co oczywiście stało się dla miasta niezwykłym zdarzeniem. Dla uświetnienia tego faktu nastąpił szereg uroczystych przyjęć i uczt, między innymi i w znanym z życia towarzyskiego domu państwa G. Reymont wprowadzony ostentacyjnie do salonu i przedstawiony obecnym, z rozmachem, jak zwykle, zajmuje miejsce obok gospodyni na honorowej kanapie, gdy nagle rozlega się złowieszczy trzask: nogi filigranowej kanapki nie wytrzymują ciężaru dwóch korpulentnych ciał i naraz oczom zebranych, wpatrzonych w Reymonta, ukazują się pulchne nóżki gospodyni, a obok nich zadarte zawadiacko nogi autora „Chłopów".

WYDAJE: Zarząd Główny T. S. L. we Lwowie. **Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Fabiański**

Prenumerata: roczna 3zł, półroczna 1.50 zł, kwartalna 0.80 zł. Konto P. K. O. 506.280 **Opłatę pocztową uiszczono gotówką.**
Ceny ogłoszeń: Cała strona **300 zł**, pół strony **150 zł**, ¼ strony **75 zł**. Drobne ogłoszenia według umowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji i Administracji: Lwów: ul. Czarnieckiego l. 1, I p. Tel. 268-30. **Drukarnia Urzędnicza, Lwów, ul. Zielona l. 7**